Nr. 317. **Piątek 14 Listopada 1884.** **Rok II.**

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
Kwartalnie 3 zł. 60 ct.
Miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. na pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 6 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Dziś: Serafina.
Sobota: Leopolda.
Niedziela: 24 po św.

Poniedziałek: Salomei p.
Wtorek: Ottona.
Środa: Elżbiety kr.
Czwartek: Feliksa.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły, jelenie i lisy, przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 g. 13 min.
Zachód słońca o 4 g. 16 min.
Barometr: 737 — Pogoda niepewna.

Szkody zrządzane przez dziczyznę.

Sejm nasz zajmował się tego roku dwukrotnie wnioskiem posła Romańczuka, zmierzającym do usunięcia krzywd, jakich doznają rolnicy, których pola przylegające do lasów, narażone są jak rok cały na wyżerkę dzików, a inwentarz na napady wilków i niedźwiedzi. Sprawę załatwiono rezolucją do rządu, która podobno wiele nie pomoże, gdyż uważaliśmy, że w Sejmie traktowano ją bardziej ze stanowiska policji kłusowniczej, niż z racji gospodarskiej. A jednak w skargach podnoszonych coraz głośniej, tkwi przedmiot, który powinien być traktowany z całą ścisłością urzędową i sumiennością obywatelską. Dziś właśnie otrzymujemy z prowincji pismo następujące:

W pewnym wielkim skarbie, gorliwy leśniczy zaskarżył chłopa o zabicie dzika, do sądu powiatowego. Na terminie stanęły strony. Chłop został zasądzonym na grzywnę 10 zł. Po odczytaniu wyroku, chłop kładzie 10 zł. na stół panu sędziemu, ale zarazem skargę przeciw skarbowi o wynadgrodzenie szkody, którą mu dzik przez długi czas tak w lecie jak i w zimie na polu opodal lasu wyrządzał.

Pretensja chłopa wynosiła 200 zł. Jakto — ozwał się sędzia — dlaczegoż nie skarżyłeś przedtem o szkodę? Chłopek z najzimniejszą krwią odpowiedział: „Jak mogłem skarżyć, kiedym nie wiedział, do kogo ten dzik należy, teraz zaś gdy skarb sam przyznał, że to jego dzik, a ja musiałem 10 zł. zapłacić, to wiem od kogo mam odszkodowanie żądać“. Na taki argument nie było rady, sędzia poznał, że niesłusznie zasądził chłopa na karę grzywny 10 zł., a pan leśniczy musiał zapewne przypomieć sobie §. 3. patentu o polowaniu z dnia 13 kwietnia 1786, (który to patent dotąd nie jest zniesionym), gdyż umilkł także. Pretensja chłopa została później sądownie uznana — a skarb musiał zapłacić wieśniakowi 200 zł.

Musimy tu nadmienić, że wspomniany §. 3 patentu z roku 1786 dozwala utrzymywania czarnej zwierzyny (dzików) tylko w zamkniętych i przeciw wszelkim wycieczkom na sąsiednie pola dobrze opatrzonych zwierzyńcach. Po za takim zwierzyńcem spostrzeżoną czarną zwierzynę (dzika) przysłuża każdemu prawo, o każdej porze roku zastrzelić. Gdyby się temu właściciele polowania lub strzelcy sprzeciwiali, to karani być mają grzywną 25 zł. oprócz obowiązku do wynadgrodzenia wszelkich szkód z wypadania takiego zwierza pochodzących.

Ale niestety przepisów tego patentu z roku 1786 w naszym kraju nikt nie przestrzega i nikt się o to nie troszczy, ani władze polityczne, ani towarzystwa łowieckie. Tymczasem dziki plondrują po polach, niszczą zasiewy i ziemiopłody — a są okolice, gdzie chłopi od wiosny do wiosny muszą pilnować swych pomiarków przed napadami zwierzyny, która stadami wychodzi z lasów i boryka zagony.

Proces o bombę.

Kraków, 12 listopada. (Od naszego specjalnego korespondenta.)

(F-g) Doniosłem wam już telegraficznie, że trybunał na wniosek prokuratora uchwalił zarządzenie tajnej rozprawy. Zostawiono w sali tylko kilku dziennikarzy, jako mężów zaufania — którym p. przewodniczący udzielił specjalnych kart wstępu na rozprawę. Mogę więc donieść tylko niektóre szczegóły z rozprawy jawnej.

Wszyscy podsądni są małoletnimi od 17 do 20 roku życia. Ubrani czysto — przyzwoicie. Malankiewicz skutkiem eksplozji stracił prawie całkowicie wzrok, — jest on wzrostu małego; głośny ten sprawca zamachu skończył dopiero 17 lat i wygląda jak dziecko.

Przed zarządzeniem rozprawy tajnej zapytywał podsądnych przewodniczący *ad generalia*.

Bolesław Malankiewicz, urodzony w Warszawie, ojciec jego był sternikiem na statku. Opiekun, radca stanu Puchalski, posyłał go do szkół w Warszawie, gdzie ukończył 4 klasy realne, poczem wysłał go opiekun do Krakowa i oddał do rzemiosła. Matki nie pamięta — umarła wówczas, gdy był małem dzieckiem.

Piechowski Roman, liczy lat 21, urodził się w religji rzymsko-katolickiej, nie przyznaje się jednak do tej religji. Podsądny chce wyjaśnić, jaką religję wyznaje — przewodniczący przerywa — motywując, że nie teraz pora na taki wywód. Piechowski był w Warszawie wmięszany w procesie socjalistycznym Zygmunta Poznańskiego i zasądzony w drodze administracyjnej na 1 rok więzienia. Następnie po odsiedzeniu kary podróżował po Austrji dla poznania położenia robotników; był w Krakowie, Wiedniu, Grazu, Peszcie, Pradze, gdzie go aresztowano we wrześniu br.

Ojciec jego był właścicielem folwarku, rodzice nie żyją.

Grudziński był już 2 razy karany za agitacje socjalistyczne.

Dąbrowski medyk, utrzymuje się z lekcyj, ojciec jego był rolnikiem. Podsądny został w ostatnim czasie asenterowany do 13 pułku jako jednoroczny ochotnik.

Pająk, nie karany, ojciec jego jest rolnikiem.

Sułczewski i Królikowski dotychczas nie byli karani.

Do rozprawy zawezwano kilkunastu świadków i jako biegłego, porucznika saperów.

Na stole leżą jako *corpus delicti* szczątki bomby rzuconej przez Malankiewicza.

Rozprawa potrwa 4—5 dni.

† Redlich.

Polska sztuka rytownicza, dotąd u nas rozwinięta mało, poniosła obecnie ciężką, nieodżałowaną stratę.

Jeden z najzdolniejszych jej pracowników Henryk Redlich, prawdziwy artysta, znany już chlubnie na tem polu nietylko w kraju lecz i za granicą, zakończył dnia 10 b. m. w Berlinie życie, które już zdawna nurtowała choroba nieuleczalna.

Jakkolwiek zgon ś. p. Redlicha był już spodziewanym, jednakże wieść o nim sprawiła bolesne wrażenie.

Sztuka rytownicza straciła w nim u nas, nietylko artystę wielkiego talentu, lecz jednego z tych adeptów, którzy ją dźwigają, którzy budzą dla niej w społeczeństwie miłość i szacunek.

Jeżeli w reprodukcjach drzeworytniczych dłuto artysty, który arcydzieła sztuki odtwarza, ma znaczenie wielkie, gdyż talentem lub nieudolnością drzeworytnika, podnieść lub obniżyć je może — to większą nierównie trudność spotyka rytownik na miedzi, który ma do czynienia z materjałem oporniejszym i z zadaniem wymagającem nietylko talentu, lecz, rzecby można, artystycznej intuicji także.

Otóż, nieboszczyk Redlich, nietylko talent wielki, lecz i tę intuicję subtelną posiadał.

Dla tego to w utworach i reprodukcjach jego widać, oprócz wzorowego rysunku i głębszego pojęcia przedmiotu, ów styl szeroki i ton ciepły a miękki, które tylko mistrzom na tem polu są właściwe.

Potężna technika w samem użyciu rylca złączona z wybornym artystycznym smakiem — nadawały pracom Redlicha tak wielką artystyczną wartość, że je ceniła wysoko zagraniczna, wiele wymagająca krytyka.

Redlich jednakże, w kraju rodzinnym, przy całym szacunku, jaki tu miano dla jego talentu w kołach kompetentnych — nie znalazł odpowiedniej nagrody.

Pomimo, iż powróciwszy do nas w roku 1870 z zagranicy, gdzie, głównie w Dreźnie i Monachium, talent jego gruntownie się wykształcił — zajmował się tu Redlich kollaboracją w artystycznym dziale wydawnictw Wolffa i Robiczka — nie znalazł jednak otwartego dla swojej działalności pola. Geniusz jego był jak ptak zamknięty w klatce, z której ulecieć w szersze obszary nie może...

Rylcem naszego artysty posługiwali się często wydawcy zagraniczni, mianowicie zaś ilustracje lipska i wiedeńska, które nazwisko jego uczyniły głośnem w Europie. Pierwszorzędni krytycy niemieccy i francuscy, przyznawali mu talent ogromny, a sławne Rigks Muzeum w Amsterdamie, zachowało w swoich kolekcjach odbitki prac jego.

Zdaje się, że zachęcony tak pochlebnym sądem zagranicy, głównie zaś może głosami Champiera (w „Année artistique“) Clarentona i częstemi a zaszczytnemi wzmiankami w czasopiśmie „L'art“, Redlich w roku 1879 przeniósł się do Francji. Lecz tam, doścignęła go ciężka, nieuleczalna choroba, która mu wkrótce rylec wytrąciła z ręki.

Redlich umarł w Berlinie, gdzie szukał lekarskiej porady — nadaremnie.

Z pomiędzy licznych i wysokiej wartości prac zmarłego artysty, najwięcej ceniono kopię z „Kazania Skargi“, Matejki, i miedzioryt p. t. „Unia“, w 1569 r.“

Redlich, jak żył ubogi i niereklamowany w kraju — tak i umarł w niedostatku i w zapomnieniu prawie. Dopiero śmierć przypomniała ziomkom o jego wielkim, zaszczytnym dla sztuki polskiej talencie i rzuciła nieśmiertelne wawrzyny na jego cichą mogiłę.

Zmarły urodził się w Łasku w Kaliskiem w r. 1840. Pierwiastkowo kształcił się w szkołach sieradzkich, studja zaś rysunkowe odbywał najpierw w warszawskiej szkole sztuk pięknych, pod kierunkiem prof. malarza Kaniewskiego.

Najwyższe uznanie swego talentu otrzymał na wystawie paryzkiej, gdzie przyznano mu, tak samo jak Matejce, wielki medal złoty.

Podlasiaki.

Warszawa 6 listopada. Do *Dziennika Pozn.* piszą: W skutek nowego rozporządzenia Hurki powstała tajemna komisja, mająca obmyśleć środki do skutecznego zgnębienia Unji. Rozporządzenie Hurki utworzenia komisji wydane zostało pod dniem 5 października starego stylu, na imię gubernatora siedleckiego. Brzmi ono mniej więcej w ten sposób:

„Ze wszystkich parafij, opierających się dotąd rządowi, dochodzą przyjaźne wieści o sympatycznem usposobieniu byłych Unitów dla prawosławia. (!) Okoliczność tę potrzeba wyzyskać i dla tego upraszam W. pana o zebranie komisji, złożonej z naczelników powiatowych celem wyszukania (izyskania) środków ku podtrzymaniu usposobienia tego w Unitach i do sparaliżowania propagandy zewnętrznej i agitacji katolickiej. Komisja ma się zebrać pod pretekstem obojętnym (pod błagowidnym predłogom), a rezultat jej narad W. pan mi zakomunikuje".

Rozporządzenie otoczone najściślejszą tajemnicą administracyjną, zaliczone do „dzieł sowierszenno sekretnych", niebawem zostało wprowadzone w wykonanie. W dniu 27 zeszłego miesiąca w poniedziałek zjechali się naczelnicy powiatowi z wyjątkiem powiatów łukowskiego, garwolińskiego i węgrowskiego, w których nie ma Unitów, pod pozorem obmyślenia środków przymuszenia właścicieli ziemskich do regularnej opłaty podatków.

W rezultacie narady uchwalono usunąć duchowieństwo katolickie od wszelkiej styczności z Unitami i w tym celu wydano odezwę. Tajemnicę przestrzegano tak ściśle, że dziś nawet, po upływie kilkunastu dni, nikt jeszcze nic nie wie ani o komisji, ani o o odezwie, a protokół posiedzenia komisji prowadził podobno sam gubernator siedlecki Moskwin.

Pomysły komisji pozostają w związku z wydaniem na krótko przedtem rozporządzeń Hurki, skierowanym przeciwko bractwom religijnym unickim.

Do najbardziej rozpowszechnionych należą bractwa serca Jezusowego, żywego różańca, sercyańskie i inne. Celem ich: utrzymanie wiary ojczystej przez rozpowszechnianie modlitewników i książek nabożnych. Członkowie bractw zbierają się na konferencje, na których po odmówieniu wspólnych modlitw następuje czytanie książek i wzajemna wymiana myśli w sprawach bieżących.

Początkowo inteligencja miejscowa, a nawet duchowieństwo katolickie, źle przyjęły owe bractwa, Unici jednak tłumnie się do nich zapisywali, zaprzestając chodzić do cerkwi. Popi łamali sobie głowę, sypały się raporta do archireja Modesta i od gubernatora z Siedlec szły cyrkularze za cyrkularzami, lecz nic nie wykryto. Dopiero prosty wypadek ujawnił rzecz całą. W powiecie radzyńskim są wsie ogromne, które stykając się z sobą, tworzą niejako ulicę dwumilową. Wsie te noszą miano Gęsia i Rudno, o których lud miejscowy powiada, że „Huś i Rudno pereichaty trudno". Ludność tych wsi w połowie prawosławna, w połowie należy do opierających się prawosławiu Unitów. W roku zeszłym święta Wielkiejnocy Unici obchodzili razem z katolikami, przeciwko czemu prawosławni nie oponowali. Inaczej stało się podczas świąt prawosławnych. Świętojurcy, podchmieliwszy sobie, wyzwali Unitów na dysputę teologiczną — o kościele katolickim w ogóle i bractwach w szczególności. Na polu tem retorycy prawosławni okazali się bezsilnymi, dla poparcia więc swoich argumentów chwycili za kije. Na pomoc prawosławnym nadbiegła straż ziemska, lecz mimo płazów pałaszy poniosła zupełną porażkę.

Rozpoczęto śledztwo, w czasie którego dowiedziano się o istnieniu bractw. Prokuratorja jednak, rozpatrzywszy ich statuty (prokuratorem w Siedlcach był podówczas Puszkin, dziś wicedyrektor departamentu policji), uznała sprawę za nic nie znaczącą i zakwalifikowała ją do umorzenia. Ale policja nie podzieliła zdania władz sądowych. Najpierw zaczęto wydobywać książeczki religijne i na gwałt przedstawiać je do komitetu cenzury. Komitet jednak w broszurach nie znalazł nic karygodnego.

W końcu wieść doszła do Hurki, który odpowiedział sławetnemu Moskwinowi: „pozostawiam panu postępować w danym wypadku według własnego zdania". Tego dla Moskwina było dość. Zaczęły się rewizje i aresztowania. Rewizja dokonana w domu Michla w Siedlcach, w roku bież. uwięzionego, wykryła spisy członków, w innych jednak miejscowościach nic nie znaleziono. Naturalnie śledztwa policyjne sprawiły wielki popłoch; bractwa dziś same przez się upadły. Tegoroczne więc wznowienie prześladowań jest spóźnionem i podjętem ze złą wolą, jak wszystko zresztą, co tylko rząd podejmuje względem Unitów.

Polski ruch literacki w Kijowie.

Czytamy w korespondencji z Kijowa do *Gaz. Polskiej* w Warszawie:

Polski kalendarz „Jutrzenka" ma się ukazać wkrótce i na rok następny. Kijowska „Jutrzenka" była aż do ostatnich prawie czasów jedynem wydanem w Kijowie pismem polskiem. Nakładem księgarni pana Bolesława Koreywy, ukazały się dwie nowe książeczki polskie. Pierwsza z nich napisana przez Juljana B. pod tytułem „Jan Sobieski do dwudziestego roku życia" (czysty dochód przeznaczony na pomnik Mickiewicza), zawiera pierwszy okres życia króla tego, okres jego lat dziecinnych i chłopięcych spędzonych wspólnie ze starszym bratem Jana III, Markiem. Okres ten podzielony na dwie części, z których pierwsza p. t.: „W kraju", obejmuje 17 lat pobytu Jana w domu rodziców i w Krakowie na akademji, druga zaś pod tytułem: „Za granicą", opowiada dwuletnie podróże Jana i Marka Sobieskich po Niemczech, Francji, Anglji, Niderlandach i Belgji. Źródeł do tej pracy jak się dowiadujemy z przedmowy, autorowi dostarczyło cenne dzieło Fr. Kluczyckiego. pod tytułem: „Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego". Skreślona w formie przystępnej i utrzymywanej w tonie popularnego opowiadania praca ta, jako zawierająca wiele wiadomości z dziejów naszego wielkiego bohatera, jest pożytecznym nabytkiem dla czytającego ogółu. Autorstwo drugiej wydanej przez pana Koreywę książeczki zawdzięczać mamy humorystycznej muzie p. Włodzimierza Wysockiego. Opus to zawiera dwa utwory: „Zaklęta łza" — balada i „Nowe dziady" — żarcik poetycki. W pierwszym z nich autor narzeka na prapradziadów, że wzrok mieli zamglony pychą i węgrzynem, bardzo ciemiężyli biednych chodzących w zgrzebnych koszulach chłopów, i nigdy nie chcieli sami pracować. Z tego powodu dotąd pokutuje „Zaklęta łza", która się w kroplę szlacheckiego potu zmienić nie może.

ZWYKŁE DZIEJE.

Szkic z życia.

Urodziła się w samotnej izdebce na poddaszu.

Urodziła się tam i wychowała.

A była jedynaczką!

U zamożnych panów dziecięcia takiego pilnują więcej niż oka w głowie, i dziewczę, któremu wszystko wolno, rozkaprysza się, rośnie w upór, i idzie na marne. Pieszczona i psuta na każdym kroku, za nic sobie ma te pieszczoty, sądzi, że jej się to wszystko należy, żąda od wszystkich hołdu, miłość przyjmuje jako dań przynależną i haracz, i staje się opryskliwą i przykrą każdemu. Twarzyczka jej przekrzywia się i nabiera wyrazu wzgardliwie złośliwego.

Ale mała Józia nie znała wygód ni pieszczot.

Rodzice cały dzień za domem pracą zajęci, nie mieli czasu na pieszczenie swej jedynaczki, wygód jej dać nie mogli, bo zarobek ich starczył ledwo na wyżywienie.

Dziecko prawie ciągle było zostawione samo sobie. Jeden Bóg czuwał nad maleństwem. A Józia rosła i piękniała. Hoże było dziewczę, zdrowe i wesołe. Spała na twardej ławce, ale ta niewygoda uczyniła jej ciałko jędrnem i zdrowem, siedziała w pokoiku, który służył zarazem za kuchnię. Dym gryzł jej ciemne oczęta, ale nie szkodził jej, owszem podniósł jeno blask wzroku i niby siatką pokrył długiemi rzęsami jego płomienie.

Ojciec pracował w urzędzie. Za 9 godzin twardej pracy otrzymywał 25 guldenów miesięcznie. Któż nie zgadnie czem się zajmywał? Był tym nieszczęsnym proletarjuszem inteligencji, najnieszczęśliwszym wśród klasy robotników, którego społeczeństwo ochrzciło imieniem djetarjusza. Któż nie wie, jak smutna jest dola takich nędzarzów. Życie ich jest jednem pasmem walk o jutro, jest powolnem konaniem, jest — ofiarą, jest — nieszczęściem.

W istocie rzeczy, djetarjusz powinien być uważany za najbiedniejszego wśród klasy robotników, towarzystwo zmusza go przecież zaliczać się do zamożniejszej klasy mieszczaństwa, żąda by się zastosował do form przyjętych w towarzystwie, chce widzieć go ubranym porządnie, nawet wykwintnie, ale nie daje mu do tego środków.

Ztąd powstaje rozłam pomiędzy forma a istotą rzeczy, wieczysta wojna pomiędzy rubrykami „habet" i „debet", która rozciąga biednego proletarjusza na Prokrustowem iście łożu i wiecznym staje się wyrzutem dla społeczeństwa.

Jedną z takich ofiar był ojciec Józi.

Drugą była jej matka.

Sierota po oficjaliście prywatnym, który po pracy kilkunastoletniej w skarbie pańskim umarł okaleczały, nie zostawiając dzieciom nic, prócz uczciwego imienia, poznała w małem miasteczku młodego gimnazjalistę, który stał u matki „na stancji". a utrzymywał się z lekcji. Miłość, która związała ich serca poprowadziła ją wkrótce do ołtarza, ale jemu przerwała dalsze studja i rzuciła go na smutną drogę starania się o diurnum.

Taki był dramat ich życia; dramat, w którym mieści się bezwątpienia więcej treści i poświęcenia, w którym jest z pewnością więcej walki dla idei, jak w życiu tysiąca ludzi z salonu. To pewna, że tylko tacy ludzie jeszcze żenią się z miłości, i dla miłości tak wielkie ponoszą ofiary. U innych małżeństwo jest kupnem z jednej, sprzedażą z drugiej strony, jest — prostytucja.

Biedna sierota umiała dobrze ocenić poświęcenie studenta, który dla miłości jej pożegnał się z karjerą na wieki, i za ofiarę płaciła ofiarą.

Widząc, że przy największej oszczędności w gospodarstwie domowem nie podobna opędzić wszystkich wydatków z drobnej pensji dietarjusza, najmywała się do rozmaitej pracy: do prania, prasowania. Czyniła to z początku w tajemnicy, aby nie urazić dumy mężowskiej, ale rzecz się wkrótce wykryła i pan mąż musiał pozwolić jej nadal zarabiać w ten sposób, zwłaszcza że niepodobna żyć inaczej.

I szło czas długi jako tako, dopóki Bóg młodego małżeństwa nie pobłogosławił córką. Biedny dietarjusz brał wtedy roboty do domu, aby zarabiać więcej, i zakazał żonie pracować za domem a zająć się wychowaniem dziecka. Wkrótce jednak pokazało się to niemożliwem, i wszystko do dawnego wróciło trybu.

W ten sposób Józia zaledwo paplać zaczęła, całemi godzinami sama musiała być w domu. Ale samotność nie jest protektorką lenistwa. Dziecko zostawione samo sobie kształciło umysł rozmyślaniem. Biedactwo nie miało żadnych zabawek. Jeden wózek w czerwone i niebieskie pomalowany paski, któremu kół czterech brakowało i kilka garnuszeczków glinianych stanowiły cały zapas jej zabawek. Nosiła więc w garnuszeczkach piasek zsypany w kącie kuchenki i napełniała nim wózek lub zsypywała na jeden pagórek i robiła w nim ścieżki, zatykając obok nich stare kawałki miotły, niby drzewa. Miał to być park angielski, urządzony na sposób tego ogrodu, który zdala widziała z okienka swej izdebki.

Przy tem okienku, który jej szeroki widok na świat otwierał, najdłuższe i najmilsze trawiła godziny. Zawieszona niby pajączek na poddaszu patrzyła na wschód słońca i rosę poranną, a myśl jej leciała nad szczyty wież i wspaniałych

Tajemnice gastronomiczne.

(Dok.) Do trzeciej klasy należą wszystkie restauracje, w których dostaje się obiady po cenach stałych. Na ich czele stoi „Diner de Paris“ w passage Jouffroy, cena 5 zł. 50 ct. Kto nie chce zastrzegać sobie wolny wybór potraw, tego te restauracje bardzo zadowolnią, w klasie tej jest dużo restauracji dających obiad za franka 50 ct., dają obiad wcale przyzwoity: rosół, trzy potrawy podług własnej woli, deser, pół butelki wina i chleb a discretion. Nie radzimy atoli nikomu dać się złapać na tę ponętę. Kto tylko półtora franka na obiad wydawać może, ten niech uda się raczej do „Etablissements de Bouillon“ Duvala albo Porreta. Będzie musiał bardzo ekonomicznie postępować, bo porcje są bardzo małe, ale jest się przynajmniej pewnym, że się zje dobre i zdrowe potrawy, podczas gdy obiady po 50 ct, w innych miejscowościach tylko zahartowanym podniebieniom zą przystępne. Długi czas niepojmowano, jakim sposobem gospodarz przy obecnej drożyźnie może być w stanie za franka (50 ct.) ofiarować gościom tyle potraw. Przypatrzmy się atoli bliżej. Rosół! Czy mięszanina zielonawo-żółtawa zasługuje na to miano. Z pomiędzy trzech gości ledwo jeden dotyka się tego rosołu; wraca on do kuchni i leją go do kociołka. Na ten sposób rzecz cała bardzo tanio kosztuje. Porcja ryb! Jeżeli chcesz, żeby ci apetyt nie przyszedł, to nie zapytuj ryby, którą ci podają o biografję, jedz śmiało ale — zatykaj sobie nos. Restauratorowie tego rodzaju kupują resztki w centralnych bazarach i starają się brak świeżości ukrywać pod płaszczykiem sosu czosnkowego itd. to samo dzieje się ze zwierzyną, przyczem baczyć należy na to że „Chef de Cuisine“ nie zna tu żadnej różnicy między kotem i zającem.. Roastboeuf, najlepszy w sezonie wyścigów w Vincennes i Vesinet; całe setki spracowanych kobył sprzedają restauracjom wtedy „a prix fixe“. Deser składa się z skromnego jabłuszka, pół pomarańczy lub kilku śliwek. W ogóle cała ta mięszanina nie kosztuje nawet franka. Cudzoziemcowi imponuje szczególnie pół butelki wina, zdziwienie się atoli znacznie zmniejszy gdy dowiemy się, że beczka z której restaurator nalewa 800 pół butelek razem z podatkami nie kosztuje więcej nad 120 franków. Przybyliśmy nareszcie do właściwej kuchni ludowej. Wielki odbyt i brak wszelkiej wygody umożliwia tu dostarczenie lepszego i zdrowszego pokarmu niż w restauracjach po cenach stałych. Tutaj spożywa swój obiad zamożniejszy robotnik. Jako typ tej klasy uważać można Californie przy Barrière du Maine. Ogromny ten zakład spotrzebowuje miesięcznie 100 wołów, 500 baranów, 350 cieląt i 2.500 królików. W salach jego mieści się 2.000 osób. Siedzą tam przy prostych drewnianych stołach i jedzą z naczyń glinianych. Każdy z gości idzie sam po porcję do kuchni i zaraz przy otrzymaniu jej płaci. Kelnerów we właściwem znaczeniu nie ma, ich miejsce zastępnją barczyste parobczaki, których obowiązkiem jest utrzymywać porządek i w razie potrzeby wyrzucać wichrzycieli za drzwi. Wino podają w dzbanach, butelki bowiem w razie kłótni stanowiłyby zbyt ponętną broń. Pannje tu ciągły chaos nie do opisania, goście nieustannie śpiewają, gwiżdżą i bębnią po stołach; śród tych gwarów wędrujący muzykanci popisują się fałszywemi instrumentami, żebracy jedząc domagają się jałmużny, psy szczekają i szklanki brzęczą — jednem słowem jest tu istotne piekło. Jeżeli jeden z gości odchodzi, zaraz sześciu do ośmiu zgłodniałych żebraków rzuca się na resztki potraw, które zostały na talerzu, bijąc się srodze o każdą kość lub kartoflę. Można tam wygodnie zjeść za 80 do 90 centym. lecz mocne nerwy są tutaj najpierwszą potrzebą.

Od tej kuchni ludowej tylko krok do przybytku nędzy. Wstąpmy. Jakie otoczenie! Ciasna, niska, zakopcona dziura, której niezdrowa atmosfera prawie oddech tamuje. Biedna stara kobieta podaje nam za 3 sous dziwaczną potrawę, której nie możemy dać nazwiska. Przypatrzmy się bliżej,— głowy rybie, kości, resztki mięsa, okruszyny chleba, kapuściane liście... to wszystko zmięszane razem podobnie jak znana więzienna potrawa pod nazwą sałamachy. Są to zepsute resztki z wszystkich prawie bazarów targowych, restauracyj i jatek... Istnieje techniczny wyraz na to: „arlequin“... Resztki te po największej części zbierane są po ulicach. Gałganiarze wieczorem roztrząsający śmieciska, mogą się chwalić tem, że są głównymi liwerantami tych restauracji... W rocznikach policji paryzkiej, jest fakt charakteryzujący arlequiny. Kiedy ze względów sanitarnych dawniejszemi czasy odprawiano co tydzień po paryzkich bazarach targowych rewizję i zabierano zepsute ryby do Villete, gdzie rzucano je do ścieków, zdarzyło się, że pewnego dnia sierżanci aresztowali dwóch chłopców wydobywających te ryby z szczególnego płynu aby — „o! horribile dictu“ przysposabiać je dla ludzkiego podniebienia. Gdzieśmy się dostali.! Jakie kontrasty: „café Riche i arlequin“! Jakkolwiek atoli nędza ta zgrozą nas przejmuje, jednak udaje się jej utrzymać jako tako swój żywot. Najniższy stopień „Dineurs“ paryzkich wcale nie obiaduje. Urzędowe relacje milczą o ofiarach śmierci głodowej. Przecież jest to faktem, że rok rocznie kilkaset ludzi z braku pokarmu umiera. Na 16 ludzi przypada jeden paryas, który nic nie posiada i nic nie zarabia. Jak mogą zakłady dobroczynne dać sobie radę w obec tak olbrzymiej nędzy! Kwoty, któremi zarządzają, są zbyt szczupłe w porównaniu z istniejącą potrzebą; na każdego przypada codziennie zaledwie 1 centym. *Paulina H.*

Dręczenie zwierząt.

Możnaby niemal przyjąć za maksymę zdanie, iż sposób obchodzenia się ze zwierzętami daje miarę cywilizacji narodu. Jakież w takim rasie smutne przekonanie powziąłby o nas przyjeżdżający do naszego miasta, patrząc na to ciągłe katowanie i dręczenie zwierząt. Nie chcemy tu już nawet wspominać o tych nieszczęśliwych koniach drążkarskich i piaskarskich, które okaleczałe i bezsilne wskutek głodu, bywają katowane od rana do nocy i używane do ciężarów nad siły; nie chcemy wspominać o tych wynędziałych szkapach większej połowy dorożek, zwłaszcza żydowskich, które za całodzienną i całonocną służbę otrzymują garść stęchłego siana wraz z szturchańcem za żarłoczność i które też wyglądają jak istne szkielety; chcemy tu jedynie zanotować barbarzyńskie obchodzenie się naszych rzeźników z cielętami i nierogacizną, które oburzyć musi najmniej litościwego. Areną tych igrzysk bywa plac Halicki. Od najwcześniejszego już ranka spieszą w tę stronę różne wózki, zwożące na targ żywy i nieżywy towar. Główny kontyngiens jednak stanowią rzeźnicy, którzy z beczącym towarem spieszą na to miejsce. Przypatrzmy się jednak transportowi tego towaru, który nie wiemy w jakim celu w licznych egzemplarzach żywy bywa na targ zwożony. Oto na niczem niewyścielonym małym wózku, z czterma nogami związanemi silnie razem, spoczywa ich kilka jeden na drugim. Wózek z pędem przebiega nierówny bruk lwowski, a biedne cielęta tłuką głowami w takt turkotu o boki spód i wózka. Wreszcie wózek zajechał na miejsce. Popatrzmy jak biedne cielęta wyglądają. Pierwsze zdjęte z wózka i zaniesione do tak zwanej „ławy“, przybyło na miejsce przeznaczenia jedynie w stanie kompletnego otumanienia. Drugie wyszło gorzej, gdyż ma starty bok aż do kości. Trzecie ma skrwawioną głowę, a z związanych nóg krew się sączy kroplami. O czwartem nie ma już co mówić, gdyż nawet o życiu jego powątpiewaćby należało, tak jest obtłuczone i pokrwawione na całem ciele. Lecz to nie koniec ich męki. Pomocnik rzeźnika zaniósłszy je za związane nogi na miejsce przeznaczenia, pozostawia tam od wczesnego ranka aż do południa, gdzie niemal smażą się przez pół dnia na palącem słońcu, lub przemarzają do kości na kilkonastostopniowem zimnie po to tylko, ażeby w południe tę samą podróż napowrót odbywać. W ten sam sposób zupełnie odbywa się również przewożenie nierogacizny, z tą jedynie zmianą, że biedna bezroga całą siłą piersi protestuje przeciw tak niewygodnej przejażdżce. Koncert taki słyszeć można codziennie na najpryncypalniejszych ulicach miasta, nikt jednak nigdy nie ujmie się za protestem tej „niewinności uciemiężonej“ a stróż bezpieczeństwa z uśmiechem spogląda na pędzący wózek. Pojedyńczych faktów na dowód tego wszystkiego potrafilibyśmy wiele naliczyć, nie wymieniamy ich jednak, nie chcąc obrażać uczuć ludzkości naszych czytelników, sądzimy jednak, że kompetentne władze, tak magistrat jak i policja, zechcą raz tamę położyć temu barbarzyństwu i organom swym wydać surowe w tym względzie instrukcje.

Sprawki pokątnych pisarzy.

Dallmayer na zapytanie powtarza stanowczo, iż odstępując Zbyszewskiemu pierwszeństwo, chciał tylko zrobić „uczynek chrześcijański“. Dożywocie kosztowało go tylko 2.000 zł., nie wiele mu więc na tem zależało, gdyż nawet odstępując pierwszeństwo, miał jeszcze piękny zysk w perspektywie. Przewodniczący przedstawia Dallmayerowi sprzeczności między obecnem zeznaniem, a zeznaniem w śledztwie. Obrońca dr. Bliziński uważając zeznawania w śledztwie za nieważne, z powodu, że naonczas sędzia śledczy nie był wcale wezwany

---

gmachów jak jaskółka szybka a wesoła. I w małej główce, w tej samotności powstał cały gmach marzeń i rojeń, których tłem były bajki o pięknych królewnach i o zaczarowanych zamkach, jakie słyszała wieczorami z ust matki. Jakaś dziwna tęsknota owładnęła umysł dziecięcia, samotność ciągła uczyniła je poważnem nad wiek i pełnem zastanowienia. Szybko z wrażeń doznanych zdawała sobie sprawę, a chociaż pojęcia jej nie przerastały zbytnio miary pojęcia innych rówieśniczek, tworzyła sobie ich więcej mając czas wolny po temu.

Jednostajność jej życia pustelniczego przerwał fakt, który stał się dla niej wypadkiem wielkiego znaczenia. Pierwsze piętro tej samej kamienicy zajęli hrabstwo M***, którzy mieli małego chłopczyka i dziewczynkę. Józia odtąd rozpoczęła nowe życie. Kiedy matka przychodziła do domu, aby obiad zgotować, mała Józia wybiegała na ulicę i dnia pewnego na ganku zobaczyła dwoje dzieci, które bawiły się dużym konikiem. Dziewczynka była w jej mniej więcej wieku, tylko że jakaś blada i szczuplutka jak badylek, chłopak trochę starszy za to, blondynek, z niebieskiem okiem, od razu się Józi podobał.

Stanęła więc zdziwiona i zapatrzona.

Spostrzegł ją pierwszy chłopczyna:

— Patrz, Halo, jaka to ładna dziewczynka!

— Która, ta obdarta? Fi, Fredzio, to jakaś żebraczka.

Józia spuściła oczy i chciała odchodzić.

— Jak ty się nazywasz? — spytał Fredzio, podchodząc do niej i biorąc ją za rączkę.

— Ja Józia, a ty?

— Fredzio M*** — odparł blondynek. — Chodźże tu bliżej, pobawimy się razem, a gdzież ty mieszkasz?

— Tu, na górze, pod strychem.

— Ha, ha, ha, piękna panienka z poddasza! — zaśmiała się hrabianka Hala. — Chodź, Fredziu, chodź — i ciągnęła brata za ramię.

Ale Fredzio upodobał sobie mieszkankę poddasza, odtrącił siostrę, która ze wzgardą zmierzywszy Józię, odeszła nadąsana.

Tymczasem Fredzio i Józia zawarli przyjaźń. Biedne maleństwo często schodziło teraz z góry na ganek pierwszego piętra, aby pomówić z ładnym blondynkiem i zabawić się.

Hala jednak ciągle patrzyła z góry na małą towarzyszkę swego brata i skarżyła na niego przed matką, że się wdaje w zabawę z żebraczkami.

Pani hrabina zburczała syna, ale to go nierozdzieliło od Józi. Rozłączył ich dopiero wypadek, który stał się powodem wielkiej awantury.

Fredzio pokazywał Józi zabawki. Biedne dziecko przypatrywało się im z ciekawością i właśnie trzymało w ręku porcelanowego pieska, gdy Hala śmiejąc się przebiegła przez ganek i potrąciła Józię. Piesek wypadł jej z rąk i stłukł się. Widząc to Hala, wróciła — nic nie mówiąc spojrzała gniewnie na Józię, i poszła ze skargą do swej guwernantki.

Józia tymczasem płakała. Pocieszał ją Fredzio, że figurka się sklei, gdy wyszła stara guwernantka i z krzykiem napadła na Fredzia:

— Po co ty sprowadzasz tu jakąś hołotę do zabawy?! To nie jest towarzystwo dla hrabskiego dziecka! Precz mi ztąd zaraz, i żebyś się więcej nie śmiała tu pokazać, bo cię każę za włosy na strych wynieść — ty, łachmaniarko!

(Ciąg dalszy nastąpi).

do przeprowadzenia śledztwa w tym kierunku, sprzeciwia się odczytaniu takowych i zastrzega sobie w razie odczytania nieważność. Oskarzyciel żąda odczytania, trybunał przychyla się do tego żądania i odczytuje zeznania, z których wynika, że Dallmayer w śledztwie sam się przyznał, iż dał tylko Kozakiewiczowi swoją firmę do nabycia dożywocia, że za takowe nic nie zapłacił i że w całej sprawie był tylko figurantem. Na to tłumaczy się oskarzony jak poprzednio — iż zeznania jego pierwotne uczynione były ze strachu, że się ich obecnie wstydzi i że „sztubak lepiej by zeznał.“

Następny oskarzony Jan Mittig zeznaje jak w śledztwie, że cesję wziął tylko pozornie. na prośbę Kozakiewicza. Koz. powiedział mu, że Berger go ciśnie i że pretensja Bergera jest niesłuszną. Znał zresztą Bergera z najgorszej strony, Kozakiewicza zaś miał za człowieka uczciwego, którego należy ratować.

Piąty dzień rozprawy. Oskarzona Rozalja Kozakiewiczowa, lat 63, żona oskarzonego Karola Kozakiewicza, zeznaje tak jak w śledztwie, iż przy sporządzeniu testamentu przez śp. Lubczaka, była obecną i że Lubczak rzeczywiście żonę swoją uniwersalną spadkobierczynią uczynił. Opisując bliższe szczegóły, popada oskarzona co do drobniejszych okoliczności w sprzeczność z zeznaniami męża. Kozakiewicz tłumaczy się, że po 18 latach trudno pamiętać tak drobne szczegóły. Następny oskarzony Kazimierz Kryciński lat 48, wchodzi w stroju galowym i zeznaje jak poprzednio, iż zeznania jego były prawdziwemi i że przy sporządzeniu testamentu przez śp. pamięci Lubczaka był obecnym. Powtarza poprzednie zeznania bez żadnej sprzeczności. Twierdzeniu aktu oskarzenia, że był pisarzem u Kozakiewicza zaprzecza. Na świadka był przez Kozakiewicza dwukrotnie wzywany. Oskarzona Anna Lubczakowa, wdowa lat 72, oskarzona o to, że Pellera do fałszywego świadectwa namówiła, stanowczo temu zaprzecza, gdyż jak twierdzi, wcale tego nie potrzebowała. Podczas sporządzenia testamentu przez śp. Lubczaka była w mieszkaniu, słyszała jak jej matka namawiała go do zabezpieczenia losu córce, zrobiło jej się przykro, kiedy usłyszała rozmowę o ewentualnej śmierci męża, udała się więc do drugiego pokoju, w skutek czego słów męża sama nie słyszała. Na szczegółowe zapytania odpowiada oskarzona konsekwentnie, że nic nie wie, o niczem nie pamięta i nawet nie wie, kto za nią proces prowadził i kto jej pomagał. Wojciech Poeller lat 55 trzykrotnie za kradzież i oszustwo karany, były posługacz u Kozakiewicza, zeznaje, że słyszał jak śp. Lubczak powiedział matce swej żony, żeby się o los córki nie troszczyła, bo on już ją zabezpieczył. Słyszał to kilkakrotnie odnosząc buty i rzeczy do pokoju. Przewodniczący przedstawia mu, iż według zeznań innego świadka czyszczeniu butów wcale do Poellera nie należało. Poeller odpowiada, że na wszystko się zgodzi, ale żeby mu kto zaprzeczył, iż on nie był referentem od czyszczenia butów, to za wiele i tego nie zniesie. Dalej przedstawia mu przewodniczący, iż w śledztwie zeznał, że powyższe słowa Lubczaka wyrzeczone były przy śniadaniu. Poeller nie widzi w tem sprzeczności, bo przecież wolno pić śniadanie bez butów. W śledztwie Poeller przyznał, że zeznania jego są fałszywe, że tylko z namowy Lubczakowej je złożył i że wtedy wcale u Kozakiewiczów nie był. Obecnie tłómaczy się, że nie wiedział co mówi, gdyż w niedzielę pił, w poniedziałek pił, a że we wtorek był pijany, to na to ma świadków i „dokumenta“. Dla tego to, co sędziemu powiedział, niema żadnego sensu.

KRONIKA.

Dzień św. Saturnina, rocznicę powstania listopadowego, obchodzić będziemy jak co roku, uroczyście od jutra za dwa tygodnie.

Sprawa emerytury p. Kövesza ma już temi dniami przyjść pod decyzję Wydziału krajowego. Jeden z członków tegoż rozwija gorliwą propagandę za emerytowaniem człowieka, który w drodze dyscyplinarnej został usunięty z posady. Zapomina widocznie ten pan, że odmowa emerytury przez radę zawiadowczą fundacji skarbkowskiej nastąpiła przy udziale dwóch członków Wydziału krajowego. Propaganda więc wspomniana jest wymierzoną przeciwko kolegom. Gdyby Wydział krajowy przyznał emeryturę p. Köveszowi, natenczas musielibyśmy to uważać za dalszy ciąg tych smutnych objawów w naszym życiu publicznem, kiedyto korupcja nietylko już nikogo nie razi, ale nawet bywa premjowaną.

Namiestnik p. Zaleski ma być powołany do Izby panów w miejsce śp. Henryka Wodzickiego.

Ceny chleba we Lwowie potanieć mają od niedzieli o parę centów na bochenku.

Dostawę żywności dla zakładu drohowyzkiego objął p. Wołodkowicz, dzierżawca Brzozdowiec.

Dr. Zajączkowski Władysław, profesor szkoły politechnicznej we Lwowie. na prośbę kolegów wniósł podanie do Ministerstwa, w którym cofa swoją deklarację przyjęcia posady w uniwersytecie krak. po p. Mertensie.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik zamianował: Józefa Zaleskiego, Zdzisława Gepperta i Tadeusza Rozborskiego, prowizorycznymi komisarzami powiatowymi, a Stanisława Dunina Rzuchowskiego, Ludomiła Trzaskowskiego, Kazimierza Skrzyńskiego prowizorycznymi koncepistami Namiestnictwa, następnie zaś przeniósł prow. komisarza pow. Józefa Zalewskiego do Brzeżan, prow. koncepistę Stanisława Dunina Rzuchowskiego do Kolbuszowy, i praktykantów koncept. Namiestnictwa: Ludwika Straszewskiego do namiestnictwa, Wacława Buchlewicza do Białej, Józefa Langego do Horodenki i Władysława Jaworskiego do Gorlic.

Rada szkolna krajowa zamianowała Eugeniusza Kubrichta, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Lubieńcach.

P. Gall Jan, dyrygent koncertów w Towarzystwie muzycznem, został wczoraj przez niewyślenego złodzieja okradziony i to w dzień biały o godzinie 12tej w południe. Policja zarządziła poszukiwania. Zuchwały rzezimieszek dobył się do drzwi wytrychem i opuszczając pomieszkanie, nie miał już czasu zamknąć za sobą.

† Leon Antoni Zapalski, weteran z roku 1831, były oficer Krakusów zmarł w Krakowie.

P. Bolesław Roman Celiński, urodzony w Paryżu, syn wychodźcy z roku 1831, były uczeń szkoły Batignolskiej, obecnie inżynier cywilny w Krakowie, otrzymał obywatelstwo austrjackie z przynależnością do Krakowa.

Z ulicy Kurkowej. Budynki Strzelnicy miejskiej przytykające do chodnika, nie są zaopatrzone w rynny, skutkiem czego przechodnie narażeni nawet podczas silnych mrozów na tusz, jaki ich z dachów zwróconych do południa, skrapia. Stopiony śnieg oblewa nadto chodnik, w skutek czego przejście nawet w najpiękniejszej zimowej porze staje się wręcz niemożliwem, a przechodnie korzystać muszą z ubitej drogi. Dodać do tego należy, że śnieg z chodnika tylko czasami i to dla parady bywał uprzątnięty. Tyczy się to i chodnika prowadzącego obok kościoła OO. Franciszkanów. Na nim panuje w zimowej porze taki nieład jak gdybyśmy mieszkali na górze św. Bernarda. Zeszłoroczne skargi, bądź to ustne, bądź piśmienne, bądź przez publiczne pisma wniesione, nie odnosiły żadnego skutku, a ponawiamy je już dziś dlatego, że nieład ten w całej pełni i w tym roku zagrażać zaczyna. Wczoraj np. nie uprzątnięto śniegu wcale ani z chodnika obok Strzelnicy, ani obok kościoła OO. Franciszkanów, a z dachów Strzelnicy miejskiej leje się jak z wiejskiej strzechy.

Niemniej też ośmielamy się zwrócić uwagę dotyczących urzędów na nieporządki, jakich sprawcyniami są sługi mieszkańców l. 17 i 19 owej ulicy. Wylewają pomyje etc. wprost z chodnika na ulicę. Właściciele tych realności cieszą się widocznie osobliwszemi względami dotyczących urzędów, które dozwalają im obchodzić się zupełnie bez zbiorników.

W końcu pozwalamy sobie poddać pod rozwagę rady sanitarnej myśl, czy nie należałoby plac, na którym furmanki stoją, przynajmniej teraz, wobec szerzących się zakaźnych chorób i cholery ante portas gruntowniej oczyszczać.

Ze świata nędzy. Skarżymy się nieraz na niesumienność i wyzyskiwanie klasy biedniejszej przez izraelitów, o ileż tedy boleśniejszą staje się skarga, jeśli się ją podnieść musi przeciw katolikowi, obywatelowi miasta, który sam nie wyszedłszy z arystokratów, nie umie uczuć nędzy bliźniego, przez siebie spowodowanej. Podobnego rodzaju fakt przydarzył się we Lwowie, a opowiemy go pokrótce: U p. M., obywatela tutejszego, służył Henryk Krzyżanowski przez lat pięć za stróża. sprawował się wiernie i pilnie ku zadowoleniu zupełnemu swego chlebodawcy. Przy końcu piątego roku służby, postanowił p. M. kamienicę swą zrestaurować i polecił tę robotę p. G., jednemu z budowniczych tutejszych, który jest oraz radnym miasta i członkiem sekcji budowniczej. Otóż stało się pewnego poranku, że Henryk Krzyżanowski niosąc z mieszkania gospodarza przez ganek pierwszego piętra śmiecie do śmieciarki i przechyliwszy się nieco przez balustradę, znalazł się wraz z gankiem na bruku dziedzińca; ganek bowiem czy przez nieuwagę robotników, czy też z braku dozoru budowniczego nie był przymocowany, lecz wisiał prawie w powietrzu i potrzeba było tylko pochylenia lekkiego, aby zleciał. Tak się też stało Krzyżanowskiemu. Przy tym fatalnym wypadku złamał on sobie nogę, nie mógł więc pełnić dalej swej służby i ujrzał się na bruku wraz z chorą żoną i pięciorgiem dzieci małych. Niеomieszkał także wytoczyć budowniczemu p. G. proces o odszkodowanie, który jednak dotąd się ciągnie, choć pretensja ma wielką słuszność za sobą. Krzyżanowski znajduje się obecnie w ostatniej nędzy. pozbawiony chleba i dachu, a dzieci bez matki — ta bowiem umarła — wołają na próżno chleba od zgłodniałego ojca.

Morderca woźnego Słowika, Wasilewski, zasądzony w Krakowie na karę śmierci, któremu zmieniono karę na dożywotnie więzienie, umarł wczoraj — jak nam z Krakowa donoszą — na tyfus w więzieniu w Wiśniczu.

Prezydentem miasta Krakowa zostanie niewątpliwie dr. Szlachtowski. Syndykiem miasta zostać ma dr. Faustyn Jakubowski.

Przy budowie dwupiętrowego domu dla jezuitów, na obszarze dworskim w Bąkowicach, powiatu staromiejskiego, runęła część gzymsu, przyczem murarz Karol Beniak z Chyrowa utracił życie, a trzej inni robotnicy zostali ciężko uszkodzeni. Śledztwo sądowe w toku.

P. Józef Salamon starosta w Borszczowie otrzymał od Ojca świętego krzyż kawalerski orderu św. Grzegorza.

Rzetelny znalazca zgubionych w Rynku „Przygotowań do autorów: Salustiusa i Homera. zechce je złożyć w redakcji *Kurjera Lwowskiego*, gdzie otrzyma stosowną nagrodę.

Na cześć Edwarda Grabowskiego, nestora adwokatów warszawskich urządzono temi dniami w stolicy Polski bankiet koleżeński, w którym wzięło udział 150 osób. Obok Grabowskiego zajmowali miejsca trzej jubilaci, koledzy po fachu i z uniwersyteckiej ławy: Helcel, Majewski i Nowakowski. Z honoracjorów, prócz wielu znakomitych prawników. widziano ks. Tadeusza Lubomirskiego, znanego numizmatyka Kazimierza Stronczyńskiego i liczny poczet przedstawicieli Towarzystwa kredytowego miejskiego, które wzrost swój Grabowskiemu w znacznej części zawdzięcza.

Paryż 13 listopada. Wczoraj od północy do godz. 11 wieczór zmarło 47 osób na cholerę.

Budapeszt, 11 listopada. Nowo zreorganizowana policja, zabrała się energicznie do dzieła. Za czasów dawnych urzędników, kiedy przekupstwo kwitło, powstały setki nowych knajp najgorszego rodzaju. Mimo licznych protestów mieszkańców i ciągłych nawoływań prasy, właściciele knajp używali najtroskliwszej opieki władzy policyjnej. Obecnie to się skończyło, bo nowa policja w ciągu jednego dnia zamknęła kilkadziesiąt takich spelunk.

Podczas wczorajszego przedstawienia w teatrze ludowym, jakaś nieznajoma dostała nagle pomieszania zmysłów i zaczęła głośno powtarzać słowa artystów przerywając sobie szalonym śpiewem i krzykiem. Przedstawienie w skutek tego przerwano i dopiero po wyprowadzeniu szalonej przez policję, doprowadzono je do końca.

Olbrzymiej wielkości owoce. Perjodyczne pismo *Jahrbuch für Gartenkunde u. Botanik* podaje już zkądinąd zaczerpniętą wiadomość, że podczas jesiennej wystawy na wyspie Jersey wzbudzały tamże okazy niektórych gatunków gruszek powszechny podziw. I tak: Belle de Jersey ważyła 947,00. Catillac 703.13, Calobasse Bose 687,50, King Edward 625,00, Duchesse d'Angouleme 562,50, General Totleben 546,88, Doyenne de Comice 531,25, Beurré Diel 500,00, Beurré Bachelier 492,20, Leon Lecrere 492,00 gr. Jak z powyższego ocenić łatwo — pisze *Dziennik Pozn.* — były to już okazy znacznej wielkości i zdawaćby się mogło, że tylko w Anglji — z powodu bardzo korzystnych warunków klimatycznych coś podobnego wyhodować można. Tymczasem temi dniami oglądaliśmy okazy owoców gruszek, wyhodowanych w ogrodzie p. hrabiego K. Mielżyńskiego w Chobienicach, które nietylko powyższym pod względem wagi nie ustępują, ale je nawet przewyższają. I tak: Beurée Diel ważyły od 450,00—756,00; Duchesse d'Angouleme

525,00; Beurré Clairgeau 400,00; Beurré d'Amanlis 479,00; Doyenne de Comice 400,00; Williams 450,00 do 500,00; Beurré d'Hardenpont 340,00; a w latach ubiegłych były nawet większe, bo ważące 1133,00 gr. Podobno cała tajemnica wyhodowania tak pięknych owoców polega na odpowiedniem zasilaniu drzewa, utrzymaniu równowagi pomiędzy gałązkami owocowemi i uśmierzaniu zbytecznego oddychania owoców.

Stowarzyszenie wierzycieli w Wiedniu ogłasza niewypłacalność G. Münza, krawca w Tarnowie.

Oryginalne oszustwo. Władze sądowe na Litwie rozpatrują obecnie szczegóły nadzwyczaj śmiałego oszustwa praktykawanego prawie przez trzy lata w gubernji Mińskiej, osobliwie zaś w powiecie Słuckim. Rzecz chodzi o „Fikcyjne biura powinności wojskowej". Celem oszustów było wyłudzanie od łatwowiernych znacznych sum pieniędzy, operacje zaś tyczyły się głównie żydów, którzy używają wszelkich środków, aby się od służby wojskowej uchylić. Procedura bandy była nadzwyczaj śmiała i ryzykowna, uczestnicy jej usuwali wszelkie podejrzenie, ponieważ byli ubrani w mundury, używali dokładnie kopiowanych pieczęci, blankietów itp. Członkowie bandy udawali się np. do Kijowa, tam chwytali żydka stającego do służby wojskowej i przedstawiali mu rzecz w następujący sposób: „Ty pójdziesz do wojska, lecz w Słucku np. gdy zapłacisz, nie masz żadnego powodu obawy".

Fikcyjne biuro, gdy interesant zgodził się na propozycję, wyrabiało za pomocą fałszywych dokumentów pozwolenie miejscowych władz, aby popisowy stawał do odbycia powinności wojskowej w Słucku. Tu wprowadzono go do fikcyjnej sali, rewidowali go fikcyjni lekarze — i fikcyjny bilet wydawała mu fikcyjna komisja wojskowa. Stawający nawet nie stawał na komisji, lecz podstawiano na jego miejsce kalekę. Bilety białe lub czerwone uwalniające od służby, rozchodziły się z tych biur setkami i przynosiły oszustom wielkie dochody. Kto chciał sam stanąć w biurze, widok sali napełnionej masą urzędników, członków, noszący wszelkie cechy oficjalne, mógł zwieść każdego. Organizację powyższą wykrył dopiero wypadek — jakiś interesant udał się do rzeczywistego biura komisji. Tam skonstatowano fakt fałszerstwa dokumentów i setki oswobodzonych w ten sposób zostało pociągniętych do odpowiedzialności sądowej, jako uczestnicy przestępstwa. Organizatorowie zaś tej bandy i jej uczestnicy, zdołali zbiedz przed sprawiedliwością. Wiadomość powyższą podaje kijowska „Zarja".

Spadek po nędzarzu. W zeszłym tygodniu, po długiej chorobie zmarł 80 letni staruszek Feliks Brykman, zamieszkały w Warszawie w ubogiej izdebce, którą dzielił z rodziną biednego szewca. Brykman był przed laty oficjalistą prywatnym w dobrach hrabiego P., gdzie przesłużył podobno lat kilkadziesiąt. Dwanaście lat temu prosił o uwolnienie, tłómacząc się starością i potrzebą wypoczynku. Hrabia P. polecił dawnemu oficjaliście wypłacać dożywotnią pensję w kwocie 180 rubli rocznie. Ale ten podobno i połowy tego na swoje utrzymanie nie wydawał.

Żył jak nędzarz. Szewc, z którym mieszkał już od trzech lat, twierdzi, że Brykman oprócz herbaty, którą kupował, a częścią wypraszał sobie od różnych osób już po wyparzeniu, nigdy ciepłej strawy do ust nie brał.

Kiedy umarł, poczciwy szewc, który pomimo własnego niedostatku, dzielił się z Brykmanem swoją skromną strawą, stosownie do woli nieboszczyka, odniósł list do jednego z tutejszych rejentów.

— A więc teraz już niepotrzebna tajemnica — rzekł odbiorca listu — i wydobył złożony u niego testament Brykmana, z którego okazało się, że ten pozorny nędzarz zostawił fortunę, wynoszącą 47.000 rubli w papierach procentowych. Był to owoc przeszło sześćdziesięcioletniej oszczędności. Z pomiędzy tych Brykman zapisał 20.000 rs. dla rodziny zamieszkałej na Szląsku austrjackim, a 27.000 rs. na stypendja dla synów mieszczan rodem Szlązaków, którzy uczęszczać będą do szkół w Cieszynie. Stypendja te mają być ustanowione dopiero w trzy lata po śmierci testatora, a przez ten czas procent będzie pobierał Ludwik Palczak, ów szewc, który był współlokatorem Brykmana.

Z Kowna, 5 listopada donoszą *Kurjerowi porannemu*:

Straszna zbrodnia bezwiednie została popełniona niedawno!... We wsi Abel w powiecie nowoaleksandryjskim, włościanie przypomnieli nam wieki średniowieczne. Ciemnota ludu naszego jest jeszcze ogromna! oto włościanie wsi tej, będąc trapieni przez koniokradów, postanowili sprawców ująć, gdyż od pewnego czasu, pomimo całej baczności, konie wyprowadzano jak gdyby czarodziejskim sposobem. Żadna moc ustrzedz nie mogła. A że i policja ująć złodziei nie mogła, postanowiono tedy udać się do znachorki, o wyjaśnienie tej całej sprawy.

Nieedaleko wsi mieszka staruszka, którą właśnie lud uważa jako „wiedźmę". Ma ona niby wiedzieć wszystko, co dla innych śmiertelników świata tego jest tajemnicą. Lud święcie wierzy w przepowiednie, a pomoc jej w chorobach ma być bardziej skuteczną, niż wszelkie lekarstwa „doktorów". Z dalekich nawet okolic przyjeżdżają, by zasięgnąć porady tej kobiety, „nadprzyrodzonej". Ze stanowiska tego, staruszka umie dobrze korzystać, odgrywając znakomicie swą rolę. W obec „wszechpotężnej siły" jaką posiada ta „wiedźma" czy też „czarownica", postanowiono udać się do niej o wskazanie koniokradów. Znachorka bynajmniej nie ograniczyła się na odpowiedzi wymijającej, lecz wskazała jako sprawców kradzieży koni, dwóch gospodarzy tejże wsi.

Odpowiedź na razie podziałała na włościan niezbyt korzystnie; byli oni już skłonni niedowierzać znachorce, gdyż dwaj ci gospodarze są dostatni, a uchodzą za ludzi uczciwych i bogatych.

Ale zabobonność i ciemnota ludu przemogła. Wszak „czarownica" musiała lepiej być powiadomioną. Czyżby się mogła mylić?!

Udano się tedy do nieszczęśliwych, a pastwienie się, iście średniowieczne, jakie tylko inkwizycja wynaleźć mogła, zastosowano do nich. Bito, kłóto, związanych pieczono na ogniu. Trudnoby dać wiarę, a jednak wszystko to jest prawdziwe!...

W rezultacie po długiem pastwieniu się jeden z nieszczęśliwych przyjął na się winę. Zeznał on, że w rzeczy samej kradł konie i sprzedawał takowe kupcowi z poblizkiego miasteczka.

Tryumf i radość ogarnęła wszystkich! Więc znachorka jest nieomylną!

Udała się tedy do kupca cała gromada, lecz w drodze jedna z ofiar życie zakończyła, i to ten mianowicie, co zeznał kradzież.

Wieść o całem tem zajściu wkrótce się rozniosła, a śledztwo zostało zarządzone.

Jak się okazało, obaj gospodarze niewinni są wcale kradzieży koni. Przybyły lekarz powiatowy skonstatował przełamanie kręgosłupu, wskutek czego śmierć nastąpiła. Ciało całe denata miało straszny wygląd, przedstawiając jasne dowody pastwienia się. Wszystkich pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, jak również i znachorkę, jako główną sprawczynię całego tego zajścia.

Wypadek na scenie. Podczas próby „Iphigenie auf Tauris" w operze wiedeńskiej, załamała się deska w podłodze, wskutek czego kilkanaście osób spadło do głębokości 12 stóp. Prawie wszyscy odnieśli skaleczenia, na szczęście tylko lekkie.

Syberja. Korespondent „Wost. Obozr.", ze wsi Abakarskoje, donosi, że osiedleniec Anifantjew, rozgniewawszy się na zesłanego Polaka Leszczyńskiego, krzyknął „słowo i dieło". Leszczyński, naturalnie został schwytany i wtrącony do więzienia gminnego. Nim przyszło zawiadomienie, nim przybyły władze dla przeprowadzenia śledztwa, czasu upłynęło sporo i dopiero 12. stycznia, t. j. po upływie 21 dni Leszczyński został uwolniony, jednak nie bezwarunkowo, gdyż do ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy pozostawał pod nadzorem policyjnym. Wreszcie sprawa ukończoną została na korzyść Leszczyńskiego, a donosiciel Anifantjew został pod sąd oddany.

Markiz de Caux dał wreszcie zezwolenie na rozwód z Adeliną Patti. Rozwód nastąpi w najbliższym czasie, poczem Patti wystąpi w operze paryskiej.

Z Nowego Yorku donoszą: W Palace (Floryda) spłonęła większa część dzielnicy handlowej. Szkody wynoszą 800.000 dolarów. W Neapoleonsville i Luisianne pożar zrządził szkody na 200.000 dolarów.

Raport policyjny. Skradziono: Maciejowi Burek parobkowi p. l. 28 rynek, kożuch czerwonawy przenoszony z białych baranków wartości 5 zł., Grzegorzowi Mandziuch, gospodarzowi w Mikołajowie z wozu na placu Rybim, naszelniki i lice. Hryńkowi Fried stróżowi kamienicy pod l. 5 ul. Zamarstynowska, 8 sznurków kerali i siekierę. P. F. z Janowa dnia 8 bm. z wozu przed hotelem Kuhna na ul. Karola Ludwika pas rzemienny nowy, 8 cali szeroki a 2 metry długi. P. Maksymiljanowi K. z otwartego pokoju pod l. 18 ul. Żółkiewska srebrny zegarek, Armee-remontoir z mosiężną główką do nakręcania, kryty na obu stronach z cyframi godzin na cyferblacie i na powierzchnej kopercie, z łańcuszkiem niklowym z ogniwkami, z medalionem i z kompasem.

Zgubiono kartkę galic. Zakładu zast. i kred. do l. 27063.

Pies dogga morongowatej maści z marką do l. 1391, zowiący się Tylicz, duży i długi mający 14 miesięcy, zginął p. Jarosławowi P. z pod l. 1 ul. Kotlarska.

Teatr, literatura i sztuka.

Zapowiedziany koncert pana Brassin i pani Stein, odbędzie się w niedzielę wieczorem w kasyzie miejskiem. Między innemi p. Brassin, który słynie jako najlepszy egzekutor Bacha, odegra kompozycję jego p. t. „Ciaccona".

Pani Antonina Hoffman po powrocie z występów na scenie warszawskiej, gdzie jak zapewniały dzienniki, doznała bardzo gorącego przyjęcia od publiczności, wystąpi po raz pierwszy we czwartek, w Odecie Sardou.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego".

Budapeszt 13 listopada. W obec wzmagającej się w Paryżu cholery, ministerstwo spraw wewnętrznych zwołało na jutro posiedzenie krajowej komisji cholerycznej dla uchwalenia nowych środków zapobiegawczych.

Londyn 13 listopada. *Times* dowiadują się z Wiednia, że gabinet rosyjski wyraził wielkie zadowolenie z powodu przemowy cesarza do delegacyj. Nota rosyjska, która w tej mierze nadeszła do Wiednia kładzie nacisk na to, że rząd rosyjski podziela w zupełności zapatrywania cesarza austrjackiego na stosunek wzajemny trzech monarchij.

Paryż 13 listopada. Wczoraj naliczono tu 120 wypadków zasłabnięcia na cholerę. Zmarło 47 osób. Pomiędzy drukarzami „Monitora" zapadło 5 na cholerę.

Wiadomości polityczne.

Lwów, 13. listopada. Z funduszu, zebranego przez krajowy komitet pomocy dla ofiar powodzi, pozostała, jak wiadomo, reszta, którą komitet w chwili rozwiązania oddał Wydziałowi krajowemu do dyspozycji. Część tej reszty (5890 zł.) rozdał Wydział krajowy ostatniemi czasy tytułem zapomogi. Otrzymało zapomogę kilku powodzią zupełnie zrujnowanych właścicieli dóbr tabularnych, które tylko pod względem formalno-prawnym na tę nazwę zasługują, bo stanowią właściwie posiadłości gruntowe, niezapewniające pewnego bytu właścicielom. Dalsze zapomogi otrzymało 46 włościan z Jankowic w powiecie Chrzanowskim i 18 włościan w powiecie Myślenickim. Wspomógł także Wydział krajowy jednego grecko-katolickiego kapelana i dwóch nauczycieli ludowych, srogo powodzią dotkniętych.

Warszawa, 10. listopada. Korespondent warszawski *Dzien. Poznań.* donosząc o ucisku kościoła katolickiego, zauważył, że z faktu przyjęcia przez ks. Paulinów archiepiskopa Leoncjusza korzystać będą pisma rosyjskie, aby ponownie uderzyć na biskupa Kozłowskiego. Nie trzeba było długo na to czekać, bo oto, co piszą *Mosk. Wiedom.*: „Łucko-żytomirski biskup katolicki zabronił, jak wiadomo, księdzu Morawiczowi odprawiania nabożeństwa w kościele za przyjęcie archireja Platona z krzyżem i w ornacie. Polecenie to biskup Kozłowski motywował wymaganiami prawa kanonicznego. Ale mamy dowód, że to nie było wcale w związku z zakonami kościelnemi, a tylko po prostu polskim wybrykiem. Niedawno Leoncjusz, archirej chełmski i warszawski, zwiedzając swoję djecezję, był między innemi i w klasztorze częstochowskim. Zarządzający klasztorem Paulinów, jeżeli mamy wierzyć gazetom, spotkali go tak samo jak ks.

Morawicz metropolitę Platona, ale tylko z większą ostentacją w chwili, gdy wchodził do świątyni, w której znajduje się cudowna Matka Boska. Gdyby istniało prawo zabraniające duchowieństwu katolickiemu urządzać uroczyste spotkania biskupowi prawosławnemu, czyż mnisi częstochowscy zdecydowaliby się nie zachować tego prawa lub przepisu? Gazety donoszą, że bisk. Kozłowski za swoje znalezienie się pozbawiony został połowy pensji. Widocznie, że środek ten podziałał skutecznie, jednocześnie bowiem biskup Kozłowski upoważnił ks. Morawicza do odprawiania nabożeństwa i w tym samym kościele, w którym spotykał metropolitę kijowskiego i za co był poddany pokucie kościelnej".

Wiedeń 13 listopada. Ministerstwo sprawiedliwości ma zamiar zreformować instytucję funkcjonarjuszów prokuratorji.

Znana sprawa b. radnego Struschki przyjdzie 22 bm. przed sąd powiatowy w Alsergrund, przed którym posądzony o kubaniarstwo rajca wytoczył posądzającemu go o przekupstwo praktykantowi magistratu proces o obrazę czci.

Według wiadomości z Filipopola, wschodnio-rumelijskie zgromadzenie prowincjonalne otwarte zostało przez Gavrila paszę. W mowie zagajającej zapowiedział gen. gubernator projekt ustawowy co do wybudowania linji kolejowej z Jamboli do Burgas, ewentualnie do Sliwna.

Budapeszt 12 listopada. Austrjacka delegacja obradowała dziś dalej nad budżetem; przy ordynarjum wojskowem, mianowicie przy tytule „Sądownictwo wojskowe" Greuter omawiał dwa wypadki, że dwaj tyrolscy oficerowie przez sąd honorowy skazani zostali na utratę szarży z powodu, iż nie chcieli przyjąć pojedynku. Mowca przytoczył zasadnicze ustawy państwowe, przysięgę wojskową na poszanowanie ustaw wojskowych, które są przeciwne pojedynkowi i zapytał, jak można kogoś karać za wierne trwanie przy prawie. Minister wojny odpowiedział, że wszyscy są przeciwni pojedynkom, ale faktem jest opartym na pewnych zapatrywaniach, a może przesądach, że pojedynków powstrzymać się nie da. Sąd honorowy powołany jest do ocenienia wypadków, które podług zapatrywań korpusu oficerskiego nie mogą być sądownie ścigane jako zbrodnicze, a gdzie honor i wewnętrzne uczucie rozstrzyga. Taki sąd nie wydaje wyroków, tylko określa zapatrywania korpusu oficerskiego. Aby pod tym względem przewrót sprowadzić, potrzeba, aby nietylko wszyscy austro-węgierscy oficerowie, ale w ogóle oficerowie wszystkich państw europejskich podzielali jedne zdania. Obecnie minister nie może w tym względzie nic zaradzić, ponieważ stanąłby w prostej sprzeczności z zapatrywaniami całego korpusu oficerskiego. — Delegat Latour zwalczał jeszcze wywody Greutera pod względem formalnym, mianowicie odmówił mu prawa przemawiania w imię Tyrolu, a po krótkiej odpowiedzi Greutera został tytuł przyjęty. Przyszłe posiedzenie w piątek.

Budapeszt 13 listopada. Dzisiaj i w sobotę odbędą się zwykłe obiady dworskie dla członków obu delegacyj. Z polskich delegatów otrzymali na obiad dzisiejszy zaproszenie: dr. Smolka, który, jako prezydent, został również zaproszony na obiad sobotni, dalej ks. Konstanty Czartoryski, Czajkowski, dr. Czerkawski i Jaworski. Dzisiaj rano przybył tu prezes gabinetu hrabia Taaffe i konferował z dr. Smolką w sprawie ostatecznego terminu zebrania się Rady państwa.

Zagrzeb 13 listopada. Pod tytułem „Interessante Frage an der politischen Arithmetik" wyszła tu broszura, przedstawiająca na podstawie zasad matematycznych stosunek finansowy Kroacji do Węgier i całej monarchji. Autor jej, inspektor szkół średnich dr. Maciej Uhlix, dowodzi, że obliczenia Franka, które wywołały taką sensację w sejmie, wychodzą z założeń fałszywych, że § 12 ustawy ugodowej sprzeciwia się § 13 i 17, bo § 12 powiada, że Kroacja ma płacić 6·44 proc. ogólnych wydatków, a inne mówią, że ta ona 55 proc. swych dochodów odstępować Węgrom. Jak długo istnieje § 12, Węgry mogą zarzucać Kroacji, że ją utrzymują, ale ona może się bronić tem, że Węgry wydatki wspólne czynią bez pozwolenia Kroacji, podczas gdy Austrja bez pozwolenia delegacji węgierskiej nie może wydatków wspólnych opędzać. Wszystkie te kwestje muszą być w interesie porozumienia obopólnego rozwiązane przez deputacje regnikolarne.

Berlin 12 listopada. *Goniec Wielkopolski* podał wieść o obsadzeniu poznańskiej katedry arcybiskupiej kardynałem Hohenlohe. Prywatne informacje ze sfer tutejszych utrzymują, że pogłoska ta nie sprawdza się. Papież życzy sobie wedle doniesień tu nadeszłych mianować ks. kan. Dorszewskiego następcą Ledóchowskiego. Kanonik Dorszewski, który jest pierwszym kanonikiem kapituły poznańskiej, ma lat blisko 60, i jest nieźle widzianym w kołach rządowych.

Berlin 10 listopada. (Urzędowe rezultaty wyborów ściślejszych). 1) Okręg moguncko-oppenheimski: Józef Racké (centr.) w Moguncji głosów 7947, socjalista Vollmar 7888. 2) Okręg Usingen-Idstein: narodowiec Mohr 9330, Heuser (centrum) 8532. 3) Okręg Offenbach Dieburg: socjalista Liebknecht 10.505, Schlossmacher (nar.) 8579. 4) Okręg Brzego-Namysłowski: Heydebrand-Lasa (konserw.) 7426, Hoenika (postępow.) 5757, 5) Okręg Siegen: Stoecker (konserw.) 6108, Schmidt (wolnod.) 2724. 6) Okręg Darmstadt-Gr. Gorau: Ulrich (narod.) 10.587, Müller (socjalista) 7535. 7) Okreg Rottweil-Balingen-Tuttlingen-Speichingen: Schwarz (wolnd.) 9078, Burkard (narod.) 8647. 8) Okręg Elberfeld-Barmen: Heim (socjalista) 17.256, dr. Fabri (mieszaniec) 11445. 9) Okręg Frankfurt: Sabor (socjalista) 12.166, Sonnenmann (demokr.) 10.777. 10) Okręg Bingen-Alzey: Bamberger (postępow.) 8680, Schauss (narodowiec) 6622. 11) Okręg Sorau: Witt (postępowiec) 8051, John (konerwatysta) 6731.

Londyn 13 listopada. Projekta Northbrooka nie będą prawdopodobnie przyjęte przez parlament, jeżeli w nagrodę za ofiary Anglji nie będzie przyjętą stanowcza okupacja, względnie protektorat nad Egiptem.

Londyn 13 listopada. Na wystawę betschuańską żąda minister 725.000, a na armję i marynarkę w Egipcie 1,324.000 funt. szterl. kredytów dodatkowych.

Rzym 13 listopada. Parlament włoski zwołany na 27 b. m.; rząd będzie się domagał natychmiastowych rozpraw nad ustawą kolejową.

Petersburg 11 listopada. Sprzedaż pojedyńczych numerów gazety „Minuta" została zabronioną.

Petersburg 12 listopada. Zgromadzenie szlachty chersońskiej odrzuciło jednogłośnie propozycję, wpisania w genealogiczny rejestr szlachty tejże gubernji, dra Silbersteina, izraelity, podniesionego niedawno do stanu szlacheckiego.

Przyjechali d. 13. listopada

Hotel ŻORZA. L. hr. Cigala z Ispasa, M. Zaleski z Podola rosyjskiego, O. Sala z Wysocka, S. Szczepanowski z Słobody, R. Guckner z Altenburga.

Hotel LANGA. W. Schlossman z Wiednia, M. Mauthner z Wiednia, G. Brassin z Petersburga.

Hotel WARSZAWSKI. M. Thier z Szegedyna, ks. J. Grabowieński z Żydaczowa, A. Sozański z Grabowca, T. Bahrynowicz z Czerniowiec.

Hotel ANGIELSKI. A. hr. Łoś z Bartkowa, E. Rozwadowski z Wiązowy, dr. W. Slączka z Buczacza, E. Szwarc z Krakowa, E. Rużycki z Krakowa, A. Praschil z Lubaczowa.

Dyspozycja obiadowa

na sobotę 15. listopada.

Obiad droższy. Zupa jarzynowa. Szczupak smażony z chrzanem. Pieczeń sarnia z kompotem. Budyń z szodonem.

Obiad tańszy. Zupa kminkowa. Pieczeń huzarska. Łazanki z szynką.

Telegramy targowe z dn. 13. listopada

Wiedeń: **Pszenica** za 100 kilo 8·20—9·— złr. Żyto — — złr. **Okowita** 29 25—. 75 złr. Peszt: **Pszenica** za 100 kilo 8.24 .25— zł., rzepak —·— zł. Berlin pszenica 152·75 m., żyto — m., okowita 43.60 m., olej rzepakowy 50·70 zł. Paryż: Mąka za 159 kilo 45·40 franków olej rzepakowy —·— okowita —·— fr.

Nafta. Wiedeń 13. listopada: 13·75 do 14·—. Brema. 7·20 do —·—Hamburg: 7.60 na październik 7·50·—na październik-grudzień 7·65. Antwerpja: na październik 19·—. New-York: 7·¾ Filadelfja 7·¾.

Lwów, z Izby handlowej, 13. listopada. 1884

Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	371 —	374 —
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	194 —	197 —
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a.	285 —	390 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	238 —	243 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 proc. w. a.	98 25	99 25
„ „ „ 4 „ „	91 50	93 —
„ „ „ 5 „ okresowe	98 25	99 25
„ „ „ 4 „ los 41 l.	86 70	87 70
Banku kraj. 4½% w. a. los. w 51 l.	91 —	92 —
Banku hyp. galic. 6 „ w. a.	101 30	102 30
„ „ „ 5 „ w. a.	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ 10 proc.	99 10	100 1[illegible]
Listy dłużne za 100 złr.		
Gal. Zakł. kr. włośc 6% w. a. w likwid.	59 —	61 —
„ „ „ „ 5% „ „	59 —	61 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne gal. 5 proc. m. k.	101 25	102 2[illegible]
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. [illegible]	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	90 80	91 80
Losy.		
Miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	22 50	24 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 65	[illegible] 75
Dukat cesarski	5 70	[illegible] 80
Napoleondor	9 67	9 77
Półimperjał	9 96	10 06
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 24—	1 26
100 marek niemieckich	59 70	60 50

Wiedeń dnia 13. listopada 1884 (godz. 1 m. 45 po poł.)

	Obecny kurs	kurs poprz.
Losy alpejskie	51 50	51 50
Akcje węg. banku kred. na 200 zł.	296 50	295 —
Akcje Anglobanku na 120 złr.	106 —	105 75
Unionbank za 100 zł.	88 50	88 40
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 zł.	272 50	271 50
Lombardy (kolej południowa) na 200 zł.	147 20	147 10
Akcje kolei Alföld-Fiume na 200 zł.	179 75	179 50
Akcje kolei państwowej	303 30	301 10
Akcje kolei Lwow.-Czerniow na 200 zł.	198 50	196 —
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	167 —	167 25
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	124 20	124 —
Obligacje węg. w złocie	105 75	105 50
Akcje kolei węg. zachodniej	181 15	179 75
Cisarskie losy	116 20	116 —
3 proc. losy tureckie na 400 franków	21 25	21 20
Złota renta węgier 4 proc. na 100 zł.	93 70	93 6[illegible]
Akcje Bankvereinu na 100 zł.	105 50	106 25
Rosyjski rubel papierowy	1 2515	1 24 ½
Losy premjowe węg. na 100 zł.	116 50	116 30

Usposobienie: zastanowione.

Wiedeń d. 13. listopada 1884 (godz. 5 m. 30 wieczorem).

Akcje kredytowe	292 —	292 40
Akcje kolei Karola Ludwika	272 —	271 25
Renta papierowa	81 22	00 00
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc.	101 —	101 —
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc.	00 00	00 00
Napoleondory	9 71	9 71

Usposobienie: ciche.

Berlin, d. 13. listopada 1884. (godz. 5 m. 30 po poł.)

Rosyjski rubel papierowy	208 35	208 50
Akcje austr. kredytowe	487 —	493 —
Akcje kolei Karola Ludwika	—	— —
Austrjackie banknoty	166 80	166 85

Teatr hr. Skarbka.

Dziś dnia 14. listopada **Dora** komedja w 5ciu aktach Wiktoryna Sardou.



Kwity poborowe na

Losy miasta Krakowa.

Główna wygrana

zł. 25.000.

najmniejsza wygrana złr. 30.

Ciągnienie już 2. Stycznia.

żeby te tak pożądane i pewne **Losy Krajowe**, jak najbardziej rozpowszechnić, sprzedaję **jak długo zapas starczy.**

Pojedyncze losy w 11 miesięcznych spłatach po zł. 2.
trzy „ „ 24 „ „ „ „ 3.
pięć „ „ 24 „ „ „ „ 5.

Już po uiszczeniu pierwszej raty należą wszystkie wygrane do nabywcy.

Za gotówkę po kursie dziennym.

Z powodu zbliżającego się ciągnienia uprasza się o jak najrychlejsze zamówienia. Przy zamówieniach z prowincji — najdogodniej przekazem pocztowym — proszę także 15 ct. za frankaturę przesyłki kwitu poborowego dołączyć. — Powziątki pocztowe zbyt drogie.

AUGUST SCHELLENBERG

(493) Dom bankowy i Kantor wymiany we Lwowie.

„Tania i smaczna kuchnia“.

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, że zaprowadziłem w mej restauracji „obiady warszawskie“ złożone z trzech potraw, t. j. rosołu lub zupy — mięsa lub pieczeni i legominy za 40. ct. a oraz kolacje mięsne (kilka pieczystych do wyboru] a 20 ct. W abonamencie kosztuje 30 biletów na obiad 10 złr. zaś na kolację 5·50; zaś obiady wedle karty za 50 ct. miesięcznie 12 zł. Ceny potraw znacznie zniżone, abonament do domu na tych samych warunkach. Bilety obiadowe a 40 ct. są też ważne na kolację zamiast gotówki, Oraz polecam wyborne piwa, wina, wódki, miód i herbatę. W nadziei licznych odwiedzin zostaję z szacunkiem: **Szymon Fedorowicz** ul. Dominikańska l. 2. [492]

Poszukuje się

do najęcia, realności na czas dłuższy dla urzędu w śródmieściu, albo przy ulicach do śródmieścia przytykających, składającej się 50—52 pokoi, dwóch kuchni, piwnic, drewutni, obszernego dziedzińca i 18 ubikacyj przydatnych na areszta. Bliższa wiadomość w c. k. Dyrekcji Policji. [504)

K I T

do okien i drzwi, biały i brązowy w najlepszym pokoście

polecają

Hübner i Hanke

we Lwowie.

(488)

Uzdolniony pianista

któryby sobie życzył zamieszkać w jednem z większych miast w Galicji jako nauczyciel muzyki — otrzyma na początek za poświęcenie nauce muzyki 30 dni całych i 100 godzin osobnych w całym roku 300 złr. w. a. Reszta czasu zostaje mu wolna do własnej dyspozycji, a chętnych do kształcenia się muzycznego jest dosyć. — Zgłoszenia przyjmuje F. P. w S. poste restante Sambor. [514)

SŁAWNY BALSAM

Dr. RICHARDA

przeciw

gośćcowi, reumatyzmowi,

i cierpieniom pochodnym

(Flaszka 60 ct.)

do naby ia w aptece: K KRZYŻANOWSKIEGO we Lwowie [obok Brygidek) i Jamrógiewicza w Tarnopolu. (1416)

Tylko 80 centów

poł kilo najlepszych pomadek geelo czekoladek i t. d. odszczególnionych na wystawie Tarnopolskiej srebrym medalem Państwowym zasługi za wyborne smaki — eleganckie pudełka napełnione pomadkami po 35 ct. i wyżej. Pół kilo mieszanych karmelków **tylko 60 ct.**

5. Medali zasługi

2. listy pochwalne

za wyborne pierniki na paczki i na sztuki. — **Ciastka po 4 ct.**

Poleca cukiernia i fabryka pierników

Józefa Zimmera

Ul. Akademicka Hotel Żorza
(447] we Lwowie.

NOWOŚĆ!

We wszystkich większych księgarniach są do nabycia:

Wskazówki
Dobrego tonu

dla dorastających panienek

Cena 60 ct.

Zupełnie świeży transport

ze zbioru majowego 1884.

przez **Suez** sprowadzonej

Herbaty chińskiej

a mianowicie: pół kilo.

N. 0. **„Assam - Pecco - Mndarin“** najprzedniejsza mieszanka aromatyczna . . zł. 5·—
N. 1. **„Taszu“** Perła Chin, żółtokwiatowa . . zł. 4·40
N. 2. **„Juntojozan Pecha“**, białokwiatowa . . zł. 4·—
N. 3. **„Nandżyn“**, czarna mocna „ 3·20
N. 4. **„Souchong,“** mało narkot. „ 2·80
N. 5. **„Congo.“** familijna dobra „ 2·—
N. 6. **„Proszek herbaciany“** . „ 1·50
N. 7. **„Wysiewki“** z najlepszych
N. herbat . . . zł. 1·70
N. 8. **Souchong“** najprzedniej-
N. sza w oryginalnych drewnianych skrzynkach . zł. 4·—
N. 9. **„Souchong,“** powyższa na wagę . . . zł. 3·60

poleca i rozsyła handel

St. Markiewicza

we Lwowie, Rynek l. 42

Koszule mężkie białe po złr. 1·40, 1·60 i 1·80.

Koszule oksfortowe po zł. 1·80, i 2·25.

Kalesony z Calicot po zł. 1.15.

Koszule dla chłopczyków białe po złr. 1·25.

Koszule dla chłopczyków kolorowe po zł. 1.40.

poleca najtaniej handel

F. Knauera i Syna

„pod złotym Lwem“ plac Kapitulny

Zlecenia z prowincji uskuteczniа się odwrotną pocztą. Za dobroć i trwałość zaręcza się.

Ogłoszenia drobne mogą być tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3.

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena jednego ogłosz. do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Poszukuje się mieszkania 4 lub 5 pokoji w środmieściu na I lub II. piętrze. Oferty przyjmuje Adm. „Kurjera Lwow“. (1243)

Gończa suka, rosła, czarna, żółto podpalana, na czole wązka biała strzałka i zagojona blizna, na końcach wszystkich nóg tudzież pod szyją i na piersiach odznaka biała we Lwowie zbiegła **notarjuszowi Kwaśnickiemu** który w razie przytrzymania uprasza o zwrot zbiega zapewniając wynagrodzenie.

Zginął „Carmen“ mały ratler przed kilku dniami; — znalazca otrzyma stosowną nagrodę w gmachu teatralnym III. piętro l. 88. [1244)

Sprostowanie. Chcący odbyć podróż naokoło świata jako towarzysz podróży, stosownie do poprzedniego ogłoszenia, winien mieć własne fundusze. (1252)

Ludwina Miączyńska udziela lekcji tańców. Stosownie do życzenia, lekcje zbiorowe dla pań i panów jakoteż godziny osobne tak w domach prywatnych, jakoteż w własnem mieszkaniu, ulica Pańska l. 13. I. piętro. (1256)

Z powodu zwinięcia handlu WYSPRZEDAŻ KORALI SZNURKOWYCH i biżuterji koralowych po zniżonych stałych cenach. ul. Koralnicka l. 4.

Jest do wydzierżawienia, a w danym razie nawet i do sprzedania w powiecie Rohatyńskim dwie realności: jedna obejmująca około 100 morgów gruntu, druga około 50 morgów z odpowiedniemi zabudowaniami gospodarczemi — pierwsza ½ mili od drogi żelaznej, druga zaś o półtorej mili od takowej — gleba przeniczna — przy wydzierżawieniu wraz z inwentarzem. Bliższe szczegóły można się powiedzieć u p. Juljana Schmidt w Rohatynie. [1191)

W restancacji Pfinka zamieniono dn. 11 b. m. kapelusz z marką „J. Nemeth Wien“ na kapelusz Habiga. Zgłosić się do Adm „Kurjera Lwow“.

Szukający zajęcia.

Osoba mogąca się wykazać poleceniami znakomitych domów poszukuje od 1. grudnia 1884. we Lwowie posady do zarządu lub opieki nad dziatkami. Listy pod adresą W. Z. odbiera Administracja „Kurjera Lwow“. [1228]

Samoistny gospodarz lasowy praktycznie i teoretycznie gruntownie wykształcony, mogący się wykazać najchlubniejszemi świadectwami, poszukuje samoistnej posady od 1. kwietnia 1885. Łaskawe zlecenia pod adresem „Samoistny gospodarz lasowy“ poste restante Mikulińce. (1254)

Kupno i sprzedaż.

KOZINĘ ORMIAŃSKĄ można dostać u MAURYCEGO FEDERA pod firmą KRZYSZTOFA JANOWICZA ulica Jagiellońska l. 4. (1253)

Kartofle z piasku wprost od producenta — cetn. metr. ameryk. 2·80 — zwykłych 2·70; codziennie od $5^{1}/_{11}$—$^{1}/_{12}$ pytać u stróża ulica Mickiewicza l. 20 [1250)

Kamienica piątrowa 23 pokoje z salonem, z ogrodem i gruntem pod budowę, wolne lata, 12. w blizkości tramwaju i ogrodu miejsk., 10000. długu kasy oszczedn., do sprzedania. Adres: w Adm. „Kurjera Lwowskiego.“ (1249)

Fortepian Schweighofera (ojca) prawie nowy, para wielkich luster w złotych ramach i inne rzeczy, są do sprzedania. Bliższa wiadomość przy ul. Ormiańskiej l. 35. II. piętro.

Mieszkania i sklepy.

1 pokój z kuchnią i 3 pokoje z kuchnią zaraz do wynajęcia przy ul. Kraszewskiego l. 25. [1205)

1 pokój frontowy, jest do wynajęcia przy ul. Ormiańskiej l. 35. na II piętrze.

1 pokój frontowy, kawalerski zaraz do wynajęcia ul. Halicka l. 54 na dole. (1247)

1 wielki pokój frontowy jest zaraz do wynajęcia w gmachu teatralnym, na III. piętrze pod nr. 68 nad kawiarnią teatralna. (1257]

2 pokoje umeblowane z kuchnia przy ulicy Brajerowskiej l. 899 st. zaraz do najęcia. (1235)

2 pokoje z kuchnią i dwoma wychodami na 1. piętrze zaraz do wynajęcia ul. Pańska l. 9. [1220]

5 pokoi, przedpokój, kuchnia, alkierz i t. d. na I. piętrze do wynajęcia przy ul. Piekarskiej l. 12. a. (1251]

Przy ul. Teatralnej l. 11 są na drugiem piętrze 3 obszerne pokoje od 15. listopada do najęcia. [1242]

Elegancko umeblowane mieszkanie o 6 pokojach, które się da podzielić na 4 i pojedyncze pokoje na zimę lub miesięcznie do wynajęcia ul. Majerowska l. 7.

Sklep wraz z dwoma pokojami i piwnicą przy ulicy Halickiej jest zaraz do najęcia. Bliższą wiadomość udzieli W. Oswald; ulica Halicka l. 15. (1255]

Stajnia wspólna na konie wraz z wozownią na powóz zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość przy ul. Sykstuskiej liczba 29. w parterze na prawo. (1202)

Prywatna korespondencja.

Do Marylki Nr. 2gi.

Mam się bronić? po co, na co? czyż zarzucasz mi co złego? Wszak te wady najzwyklejsze śmiertelnika przeciętnego. Zwiędłą lilję każdy rzuca, inną posiąść już pożąda, a zerwawszy piękną różę, wnet za drugą się ogląda. Jam nie lepszy od nich wcale, lecz że jestem trochę szczerszy, coś ci szepnę w piękne uszko: **Tyś Marylka numer pierwszy.** Namiętny Nr. 3ci Lilienkniker.

Wydawca: Wojciech Maniecki.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego“.